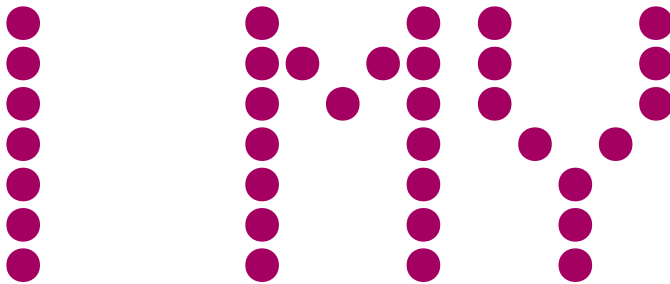
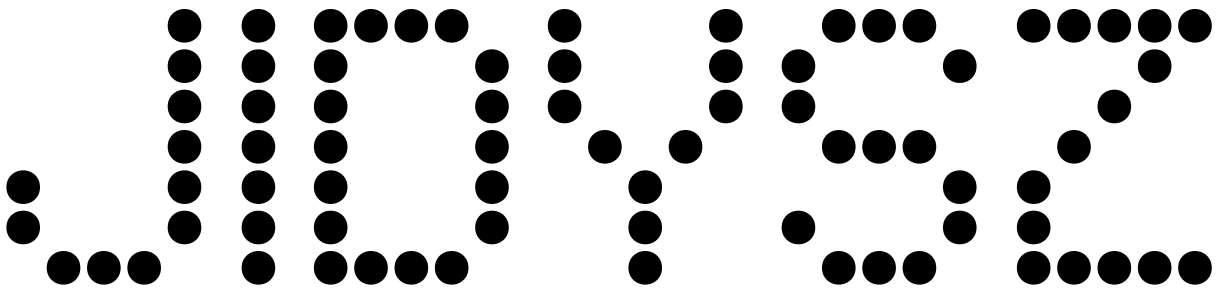


MIRIAM TRINH, ELIEZER NIBORSKI



MIRIAM TRINH I ELIEZER NIBORSKI TO MIESZKAJĄCA W IZRAELU PARA ŚWIECKICH JIDYSZYSTÓW, KTÓRA ZDECYDOWAŁA SIĘ WYCHOWAĆ TROJE DZIECI – ETEL, DINĘ I RUWENA – W JIDYSZ. DLA OBOJGA BYŁ ON JEDNYM Z KILKU JĘZYKÓW, JAKIMI MOGLI SIĘ POROZUMIEWAĆ. W SWOIM TEKŚCIE WYJAŚNIAJĄ POWODY, DLA KTÓRYCH ZDECYDOWALI SIĘ WYCHOWAĆ DZIECI W KULTURZE JIDYSZ ORAZ OPOWIADAJĄ O NAPOTYKANYCH PROBLEMACH, STOJĄCYCH PRZED NIMI WYZWANIACH, ALE TAKŻE RADOŚCIACH, JAKICH DOŚWIADCZAJĄ JIDYSZOWI ŚWIECCY RODZICE NA POCZĄTKU XXI WIEKU.

Niedawno zmarł wielki poeta jidysz, Awrom Suckewer – jego śmierć każe na nowo zadać pytanie, które postawił on ponad 30 lat temu: „Kto pozostanie, co pozostanie?”. Jego echo rozlega się do dziś. Nie sposób zignorować faktu, że – w kręgach świeckich – liczba *jidysz-reders* [mówców języka jidysz] maleje. Co oznacza więc decyzja podjęta w XXI wieku przez młodą, niereligijną rodzinę żydowską, aby wychowywać dzieci w tym języku?

W naszym przypadku nie była to decyzja wyływająca z pobudek ideologicznych. Głównym jej powodem było to, że jidysz był nam „najbliższym” wspólnym językiem, językiem, w którym się poznaliśmy. Nigdy też nie porozumiewaliśmy się w innych – też obojgu nam znanych – językach. Zanim urodziła się nasza pierwsza córka, zdażyło minąć parę dobrych lat wspólnego życia, życia prowadzonego właśnie w jidysz, co sprawiło, że decyzja, by przekazać dzieciom dziedzictwo jidyszowej kultury, przyszła w sposób bardzo naturalny. Dopiero później pojawiła się głębsza refleksja o znaczeniu tego, co wydarzyło się spontanicznie. Każde z nas ma odrębne, osobiste powody, by chcieć zachować język jidysz i tworzoną w nim kulturę. Ma to związek z historią naszych rodzin, z miejscem naszego pochodzenia, z tym, co kiedyś było i czego już nigdy nie będzie. Dopóki jednak nie było odpowiedzialności za następne pokolenie, w grę wchodziły jedynie osobiste poglądy, o których nawet nigdy specjalnie nie dyskutowaliśmy. Pojawienie się dzieci to moment, kiedy zaczęliśmy sobie zdawać sprawę ze znaczenia podjętej przez nas decyzji. Od samego początku mieliśmy – podobnie nasze dzieci – krąg krewnych i przyjaciół, z którymi naturalnie porozumiewaliśmy się w jidysz. Język ten nie był ograniczony tylko do naszej sfery domowej. Jest to sprawa niezwykle ważna dla dziecięcego poczucia tożsamości językowej. Jednocześnie od samego początku nasze dzieci musiały też zmierzyć się z faktem, że jidysz nie jest językiem, w którym porozumiewają się inne dzieci. Myślę, że kwestia ta stanowi poważną barierę ograniczającą stosunek dziecka do własnego języka w dziedzinie fantazji. W takim języku nie może się ono wyżyć w pełni.

Sytuacja zmieniła się diametralnie, kiedy przenieśliśmy się do Izraela. Tu po raz pierwszy dzieci miały okazję zobaczyć i usłyszeć rówieśników mówiących tym samym językiem – chociaż różniły się od nich bardzo: były to ortodoksyjne dzieci z Mea Szearim (dzielnica ortodoksów w Jerozolimie). I chociaż był to ten sam język, to dzieci

szybko zorientowały się, jakie dzielą ich bariery i jak bardzo się od siebie różnią. Przejście to wpłynęło jednak bardzo pozytywnie na nasze pociechy, które zrozumiały, że jidysz nie jest wyłącznie językiem dorosłych. Był to ważny moment dla zrozumienia własnego *mame-loszn*. I to właśnie w Izraelu nasze dzieci doszły do wniosku, że „przecież prawie z każdym na ulicy da się porozumieć w jidysz”, jak również że ci, którzy mówią w jidysz, „zawsze mają sobie dużo do powiedzenia i do opowiedzenia”, gdy się spotykają. Moim zdaniem bardzo pięknie oddaje to ducha wyrażenia *chapon a szmues* [uciąć sobie pogawędkę]. Nam i dzieciom zdarza się to tu, w Erec, wystarczająco często.

Naturalnie, nie jest to tylko sielanka. W dzisiejszych czasach świeccy rodzice, którzy pragną wychować swoje dzieci w jidysz – bez względu na kraj, w którym żyją – muszą się zmierzyć z niejednym problemem. Nie ma już cywilizacji jidysz, nie ma świeckich szkół, przedszkoli, kół młodzieżowych – brak jest tych wszystkich ram normalnego, codziennego życia odbywającego się w danym języku. Mówiąc najprościej: nie ma już rówieśników najmłodszego pokolenia. Nasze dzieci mają często okazję rozmawiać w jidysz z innymi, ale są to osoby z pokolenia ich rodziców lub dziadków. Bardzo rzadko spotykają rówieśników, z którymi mogą się bawić w *bahellerlech* [chowanego], *chaperlech* [ganianego, berka], *blinde ku* [ciuciubabkę]. A we wzajemnej komunikacji przeważa jednak naturalny język otoczenia, czyli hebrajski.

Zdarzają się jednak, i to nie tak znów rzadko, miłe spotkania z małymi kolegami, z którymi jedynym wspólnym językiem jest właśnie jidysz – dzieci bawią się, mówiąc do siebie w jidysz, a nam łza kręci się w oku.

Na całym świecie znajdzie się zaledwie garstka młodych świeckich rodziców, którzy podjęli podobną jak my decyzję: przekazać jidysz następnemu pokoleniu. Każda rodzina to inny przypadek, inna motywacja, inne podejście – i też zawsze troszkę inny jidysz. Ale na tyle wspólny, że dzieci mogą się od czasu do czasu spotkać i ze sobą porozumieć. Większość tych rodzin żyje w Stanach Zjednoczonych. Raz w roku odbywa się tam, w pobliżu Nowego Jorku, *jidysz-woch* [tydzień jidysz], na który zjeżdżają się świeckie rodziny, aby spędzić cały tydzień razem, posługując się wyłącznie tym językiem. Taki tydzień organizowany jest przede wszystkim ze względu na dzieci. My sami jeszcze nigdy nie uczestniczyliśmy w tym przedsięwzięciu,

## I tu pojawia się następna „bariera”: od pewnego wieku nie wystarcza już spontaniczne przyswajanie języka przez mowę i gry. Pojawia się pytanie: jak uczyć dziecko? Za pomocą jakich materiałów?



ale część biorących w nim udział rodzin poznaliśmy w ciągu ostatnich lat przy innych okazjach, a z jedną z nich bliżej udało nam się zaprzyjaźnić (jest to mieszkająca w Niemczech rodzina profesora Neuberga [wywiad z prof. Neubergiem znajdzie Czytelnik na kolejnych stronach, przyp. red.]). Spotkania te są dla dzieci bardzo ważnym sposobem doświadczenia językowej normalności. Wśród rodziców zorganizowała się też grupa aktywistów nazywającą się po prostu *tate-mames* [rodzice]. Korespondują ze sobą przez Internet i dzielą się różnymi pomysłami i projektami związanymi z nauką jidysz oraz wychowaniem w tym języku. Zainteresowane osoby zachęcamy do złożenia wirtualnej wizyty na naszej grupie dyskusyjnej, pod adresem: <http://groups.google.com/group/tate-mames/>

Za pośrednictwem grupy omawiamy sprawy dotyczące wychowania dzieci w języku jidysz, dzielimy się problemami i radami pedagogicznymi. Tutaj też powstają małe publikacje naszego autorstwa, na przykład tłumaczenia literatury zarówno dla dzieci, jak i klasycznej oraz współczesnej, albo pisane przez nas opowiadania w jidysz – do czytania lub nauki.

I tu pojawia się następna „bariera”: od pewnego wieku nie wystarcza już spontaniczne przyswajanie języka przez mowę i gry. Pojawia się pytanie: jak uczyć dziecko? Za pomocą jakich materiałów? Można posłużyć się nielicznymi nowszymi publikacjami, tj. takimi sprzed 30 lub 40 lat, wydanymi w Ameryce lub w Australii. Jedną z nich – przez nas osobiście używaną – jest *Arele*, seria trzech książeczek do nauki alfabetu – *alef-bejs*, zredagowana przez Fridę G. Cielak w Meksyku. Istnieją też przedwojenne podręczniki, które z trudem mogłyby przyciągnąć dzisiejsze dziecko, przyzwyczajone raczej do animacji i kolorowych, ładnych książek.

W kontekście współczesnej literatury dla dzieci tworzonej w jidysz trzeba też wymienić publikacje pojawiające się w obiegu religijnym, zwłaszcza w kręgach ortodoksji, ukazujące się w większości w Stanach Zjednoczonych i w Izraelu. Wydawnictwa te – bardzo liczne i różnicowane – mają wysoką jakość. Jediną ich wadą są, naturalnie, niektóre przekazywane w nich treści. Jednak ich problematyka nie odstrasza nas osobiście, wprost przeciwnie: uważamy, iż sam fakt, że żyjemy w tak bliskim sąsiedztwie – w jednym mieście! – powinien nas wzbogacać. Czasami wybieramy się na wycieczkę do księgarń w Mea Szearim i wracamy z bardzo ładnie wydanymi książkami. Czytamy je wraz z dziećmi i rozmawiamy o różnicach w poglądach między ich bohaterami a nami.

Drugą korzyścią życia w żydowskim otoczeniu jest naturalnie produkcja książek drukowanych hebrajskimi literami. Ułatwia to rodzicom dojdzie do atrakcyjnej, kolorowo wydanej, dziecięcej literatury w jidysz. Kupujemy nowe wydanie wierszyków Kadii Mołodowskiej<sup>1</sup> w hebrajskim przekładzie, z pięknymi ilustracjami. Na własnym komputerze drukujemy oryginalny tekst w jidysz i wklejamy go w zakupione wydanie i tak powstaje nowy egzemplarz kolorowych wierszy, które przyciągają uwagę dziecka. Pomysł ten można wykorzystać również w przypadku książek pisanych w innych językach, przekładając je na jidysz. Tak właśnie pracują rodzice w innych krajach. Ale praca ta, jeśli punktem wyjścia jest hebrajskie wydanie, daje w efekcie książkę, którą czyta się i kartkuje we właściwym kierunku – z prawa na lewo. Pedagogicznie odgrywa to bardzo ważną rolę.

Biorąc pod uwagę, że nauka w szkole, do której uczęszczają nasze dzieci, odbywa się jedynie w języku hebrajskim, potrzeba dla równowagi „szkoły po żydowsku”.

<sup>1</sup> >> Kadia Mołodowska (1894–1975) – poetka, jedna z najbardziej znanych pisarek jidysz. Była też autorką wierszy dla dzieci, sama zresztą pracowała jako nauczycielka oraz wychowawczyni w szkołach i ośrodkach żydowskich. Wydała m.in. *Cheszwndike necht* [Jesienne noce, 1927], *Dzike gas* [Ulica Dzika, 1933], *Fun Lublin biz Nju-Jork* [Z Lublina do Nowego Jorku, 1942], *Jidische kinder: majsleach* [Żydowskie dzieci: powiastki, 1945], *Ale fencter cu der zun* [Wszystkie okna ku słońcu, 1938], *Der mejlech Dowid iz geblibn* [Pozostał król Dawid, 1946], *A sztub mit zibn fencter* [Dom o siedmiu oknach, 1957], *Bajm tojer* [U bram, 1967] i wiele innych [przyp. red.].

Inaczej język otoczenia, który odgrywa coraz ważniejszą rolę w rozwoju i życiu dziecka, przeważa, co wpłynie negatywnie na dalszą motywację do zachowania języka jidysz. Jako rodzice zdajemy niezwykle trudny egzamin – musimy znaleźć złoty środek między szkolnym kształceniem dzieci a równoczesnym uczeniem ich miłości i szacunku do tej dodatkowej, „egzotycznej” kultury, niejako automatycznie odróżniającej je od reszty społeczeństwa, w którym żyją i żyć będą.

Stajemy się nauczycielami, którzy muszą wypracować własny, pionierski program – bez fachowego przygotowania. Chodzi o nauczanie dzieci pisania i czytania w jidysz, tak, aby czuły się w tym języku jak ryba w wodzie. Chodzi też o przyzwyczajanie ich do dodatkowego wysiłku – oprócz reguł i zadań dla szkoły po hebrajsku, mają też swoją „porcyjkę jidysz”. W naszym akurat przypadku fakt, że dzieci są oswojone z hebrajskim alfabetem, bardzo pomaga. Z drugiej strony przysparza czasami problemów, wypływających z podobieństwa liter i różnic ortograficznych: hebrajski jako język, w którym nie zapisuje się słów fonetycznie (nie zapisuje się samogłosek), sprawia, że dzieci często automatycznie „zapominają” zapisywać samogłoski także w jidysz.

Jako że ciągle brakuje nam odpowiednich publikacji i sami nie zawsze nadążamy z własną (bardzo skromną) „produkcją”, zaczynamy ostatnio motywować starsze córki (8 i 6 lat) do pisania własnych tekstów. Metoda ta bardzo je inspiruje, umożliwia wolną i twórczą kreację, a jednocześnie wzbudza poczucie odpowiedzialności i zwykłe zaciekawienie językiem. Dynamika rodzinna – trójka dzieci w mniej więcej tym samym wieku – wpływa też dobrze na wzajemną chęć do nauki: bawiąc się, dzieci odgrywają między sobą *hejmszul* [domową szkółkę], wymyślają zadania i sprawdzają się nawzajem, wystawiając jedno drugiemu ocenę w specjalnym zeszycie przeznaczonym wyłącznie do jidysz!

Taka chęć to chyba najlepsza droga do uzyskania zdrowej równowagi między dwoma głównymi językami – hebrajskim i jidysz – które, nie tylko przez wspólny alfabet, łączy pokrewieństwo. Jesteśmy przekonani, że wychowanie w tych właśnie dwu językach zbuduje i umocni w naszych dzieciach poczucie przynależności do żydowskiej kultury, w której jedno z nas samo się wychowało i do której drugie zapragnęło powrócić – w każdym razie jest to nasz sposób, by nie zapomnieć o kulturze naszych przodków.

I może to właśnie te syntezy językowe, świadczące o żywej predyspozycji do twórczości bilingwistycznej, zawierają w sobie jedną z odpowiedzi na postawione na wstępie pytanie: „Kto pozostanie, co pozostanie?”.



Nasze dzieci mają tymczasem spontaniczny stosunek do obu swoich języków. Wiedzą, jak pogodzić je w naturalny sposób. Czasami, gdy brak im właściwego słowa, wstępują na nowe, nieznanne ścieżki językowej kreacji: muszą się przecież *lefarnem* [skrzyżowanie hebrajskiej formy czasownika i żydowskiego słowa *farnemen* oznacza „zająć”] przyszością i jednocześnie *lekacel* [skrzyżowanie hebrajskiej formy czasownika i żydowskiego słowa *kitslen* oznacza „połaskotać”] własny intelekt.

I może to właśnie te syntezy językowe, świadczące o żywej predyspozycji do twórczości bilingwistycznej, zawierają w sobie jedną z odpowiedzi na postawione na wstępie pytanie: „Kto pozostanie, co pozostanie?”.

**Miriam Trinh** – urodziła się w Polsce, dorastała w Niemczech, gdzie również wykładała na Uniwersytecie w Trewirze.

Dziś mieszka i pracuje w Izraelu. Związana jest z Uniwersytetem Hebrajskim w Jerozolimie, na którym przygotowuje doktorat o tekstach poetyckich pisanych w gettach i obozach w czterech językach: jidysz, polskim, niemieckim i hebrajskim. Poza tym wykłada jidysz w centrum Bejs Szolem-Alejchem i na Uniwersytecie w Tel Awiwie.

**Eliezer Niborski** – urodził się w Argentynie, dorastał we Francji, znajomość jidysz wyniósł z domu. Pracuje na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, opracowuje internetowy indeks artykułów z jidyszowych czasopism.